

czenie miało promieniowanie osobowości profesora Ignacego Chrzanowskiego, siostrzeńca Henryka Sienkiewicza, wielbionego mówcy i patrioty. A były też inne znakomitości krakowskiej Almae Matris, żeby wspomnieć romanistę Kazimierza Morawskiego czy anglistę Romana Dyboskiego (habilitacja w 25. roku życia!) Pokolenie Borowego i Krzyżanowskiego miało sposobność wytworzyć własne, precyzyjne metody badań historycznoliterackich i filologicznych. Przewyższały one znacznie improwizowaną metodologię wielu uzdolnionych poprzedników, metodologię nieobcą jeszcze Adamowi Grzymale-Siedleckiemu. Warto się przyjrzeć, jakie znaczenie miała ta szkoła warszawska dwudziestolecia. Prace należących do niej polonistów opierały się na konkretnym materiale. Czytanie i dogłębne rozumienie danego tekstu poprzedzało wszelkie postępowanie naukowe. Krzyżanowski mało zajmował się Norwidem. Może go też nie lubił. Ale jego szkice pt. *Dookoła Norwidowej paraboli o zamarłym słowie* i *Bajka ludowa w misteriach Norwida* (oba przedrukowane w książce *Paralele*, 1935) mają większe znaczenie w dokonaniach naukowych niż niejedna inna praca dwudziestolecia, podejmowana na użytek szkolny.

Sławomir R z e p c z y ń s k i – REKONSTRUKCJA „AUTORA LISTÓW”

Elżbieta Dąbrowicz. *Cyprian Norwid. Osoby i listy*. Lublin 1997 ss. 235.

Autorkę najnowszej książki o epistolografii Norwida interesuje list in statu nascendi, jak to ujmuje w *Przedmowie*, „list pisany, lecz jeszcze nie napisany” (s. 7). Przedmiotem jej zainteresowania ma być nie tyle gotowy „tekst”, który przetrwał do naszych czasów i czytany przez dzisiejszego odbiorcę ma „świadczyć” o autorze, ile to, co „dzieje się” w trakcie powstawania listu na przecięciu – by powtórzyć formułę z recenzowanej pracy – „zdań i zdarzeń”. Przywołuje autorka tradycję badawczą, przede wszystkim prace Z. Sudolskiego, H. Zgółkowej, K. Cysewskiego, rekapitulując „stan badań” lakonicznym stwierdzeniem:

Jedni zatem badacze rekonstruowali przede wszystkim „autoportret listu”, inni – „obraz autora”. Jednych i drugich interesował list napisany” (tamże).

Ujęcie proponowane przez Dąbrowicz jest więc na tle badawczej tradycji czymś nowym, zarówno jeśli chodzi o rozumienie tego, czym jest list, jak i o metodologię badań nad epistolografią. Propozycja wydaje się na tyle interesująca, że warta szerszej refleksji teoretyczno-metodologicznej, tej jednak *Przedmowa* czytelnikowi skąpi. Warto byłoby szerzej rozpatrzyć relacje, w jakie w badaniu listu „pisanego, lecz nie napisanego” wnikła się w s p ó ł c z e s n y czytelnik, oraz to, jakie

zadania badacz przed sobą stawia. Przede wszystkim interesujący wydaje się problem dotarcia do „dynamiki” listu, który, choć istotnie „narastał”, rozwijał się w czasie poprzez dodawanie przez autora zdania do zdania, to dany jest nam dziś jako struktura statyczna; zapisana, zakończona i zaakceptowana przez autora. Zauważmy jednak za autorką, że treść listu nie jest tylko efektem procesu myślowego rozciągającego się w czasie pisania (kreślenia zdań na papierze). To suma przemyśleń całego dotychczasowego życia autora uwikłanego w relacje społeczne, polityczne, towarzyskie, rodzinne itp., które mają także swą dynamikę. Pisanie listu jest aktem ekspresji uwzględniającym całą tę złożoność. List „powstający” wydaje się ponadto czymś trudnym, wręcz niemożliwym do zrekonstruowania. Nie sposób bowiem ustalić, jak rozciągało się w czasie powstawanie określonej sekwencji zdań (poza nielicznymi przypadkami, gdy autor listu sam o tym pisze) i jakie myśli i zdarzenia wpłynęły na to, że w danym momencie Norwid napisał takie, a nie inne zdanie. Nie bez znaczenia przy badaniu listu „pisanego, lecz jeszcze nie napisanego” jest psychika autora piszącego list – jaki wpływ na określone zdania mają uczucia takie, jak lęk, obawa, gniew, zniecierpliwienie, rezygnacja, zawód itd. I wreszcie to, co najtrudniejsze, jeśli w ogóle możliwe: jak poprzez tekst, skończoną strukturę listu, dotrzeć do tych uczuć, tym bardziej gdy, jak w przypadku Norwida, niejednokrotnie będą to uczucia z różnych względów tłumione i skrywane. W swych wstępnych rozważaniach metodologicznych Dąbrowicz pozostaje lakoniczna, choć zarówno z tego, co zasygnalizowała w *Przedmowie*, jak i z lektury kolejnych rozdziałów książki wynika, że ma świadomość zarówno metody, którą obiera do badania epistolograficznego żywiołu Norwida, jak tego, czym jest taką metodą badany list oraz – jakiego rodzaju uogólnienia taka metodologia może przynieść.

Zrozumiałe, że szansą na dotarcie do świadomości autora listu pisanego, ale jeszcze nie napisanego, jest rekonstrukcja jego poglądów i odczuć. Skąd jednak czerpać wiedzę o tych poglądach i odczuciach? Dąbrowicz wykorzystuje tu listy Norwida, rzadziej sięgając do twórczości poety, częściej – do głosów o nim, które dochowały się w korespondencji „osób drugich i trzecich” – by wykorzystać formułę z tytułu jednego z rozdziałów omawianej pracy. Książkę wypełniają więc komentarze do zestawianych fragmentów listów Norwida i – rzadziej – adresowanych do Norwida oraz tych, w których mówi się o Norwidzie. Narracja w książce przybiera – by tak rzec – konstrukcję „gniazdową”. Oto podporządkowany przyjętemu tematowi (np. adresy, odległości, kariera, „osoba druga i trzecia” itp.) wybrany fragment listu kojarzony jest z innym fragmentem, ten przywołuje następny itd. Przez to na drugi plan schodzą takie kryteria, jak chronologia życia, korespondencji, twórczości – bynajmniej przez autorkę nie lekceważone. Być może dlatego także w erudycyjnym tle narracji pozostaje tradycja badawcza, którą nieczęsto autorka przywołuje w przypisach. Narracja książki z pozoru sprawia wrażenie dość swobodnej gry skojarzeń badaczki listów poety i początkowo trudno rozpoznać zasadę kompozycyjną, która organizuje jej rozważania. Dopiero w trakcie lektury nabiera się przekonania, że nie tyle skojarzenia tu rządzą, nie tyle badawcza arbitralność, ile rzetelna znajomość życia i twórczości Norwida oraz kontekstu epoki. Splatają się w książce tematy dotyczące filozofii, religii, polityki, zagadnień społecznych,

narodowych, egzystencjalnych, wreszcie – spraw prywatnych, codziennych, które – jak to zwykle u Norwida – niejednokrotnie przenoszone są przez poetę w wymiar uniwersalny, uwznioślane i podporządkowywane refleksji dotyczącej konieczności i nieuniknioności zmagania się człowieka z losem.

Nic dziwnego, że książki Dąbrowicz nie da się „streścić”, byłyby to bowiem zabieg polegający na przekładaniu tego, co dzieje się w przestrzeni pomiędzy „czytaniem poety” przez autorkę a korespondencją Norwida. Byłoby to wprowadzanie porządku wobec recenzowanej pracy zewnętrznej i do niej nie należącego, wprowadzanie kryteriów recenzenta. Książka o „osobach i listach” wymyka się bowiem recenzentkiej prezentacji i nie sposób wydobyć z niej wszystkich przedstawianych przez autorkę tematów i motywów. Nie ma zresztą takiej potrzeby. Tytuł pracy jednoznacznie wskazuje, że bohaterem jest tu Cyprian Norwid „rekonstruowany” drogą analizy „osób i listów” i refleksja nad sylwetką (szeroko rozumianą) poety jest tu najistotniejsza. Ostatni rozdział książki, *Listy niepoprawne*, taką podsumowującą refleksję zresztą przynosi.

Rozprawa Elżbiety Dąbrowicz składa się z pięciu rozdziałów, z których każdy daje ogląd innego aspektu zjawiska „Norwid epistolograf”. Pierwszy z nich, zatytułowany *Adresy*, podzielony na czterech podrozdziały (1. *Rzym, Via Felice N. 123. Lipiec 3, 1848*; 2. *Podróże, emigracje. Listy nie z tego świata*; 3. *Odległości*; 4. *Za Sekwaną*), niemal od pierwszego zdania ujawnia, że nie tyle pochylony nad kartką papieru i obmyślający kolejne zdania Norwid będzie tu bohaterem, ile Norwid „kulturowy”, zatroskany tyleż sytuacją polskich emigrantów, co losami współczesnego świata. Dostrzega bowiem autorka, że w korespondencji z r. 1848 (punktem wyjścia jest list do Marii Trębickiej z 3 lipca 1848 r.), w tonie bynajmniej niekonfesyjnym, stawia poeta diagnozę swojemu czasowi jako „czasowi pokus”. Autorka zestawia piszącego do Trębickiej Norwida z Krasieńskim („mistrzem epistolarnej wiwisekcji”, jak go nazywa), który jednakże w swej korespondencji poprzestawał na „diagnozowaniu” poczucia „miazgi tła” swych chaotycznych czasów, Norwid zaś wskazywał potrzebę oporu wobec owej „miazgi”, „wygmatwania się” z niej.

Autorka sugeruje, że pisanie listów było jedną z form ocalenia z odczuwanego chaosu współczesności, czymś w rodzaju ekspiacji w przeszłość, obcowaniem z kręgiem przyjaciół, próbą przywołania czegoś, co oddala myśl od czasów, które w brutalny sposób spychają całe pokolenie Norwida na margines życia – „jak plewy wymiatane przez wiatr” (porównanie Norwida). Przeszłość ma ocalić, ale nie tylko, nie przede wszystkim, jako ucieczka, to bardziej próba określenia swej współczesnej tożsamości, swojego „ja” czasów chaosu, to poszukiwanie wartości w przyjaźni i przede wszystkim – w dialogu. Pamięć przeszłości budować miała rangę współczesności.

„Kulturowa” osobowość Norwida wynika również z rozważań drugiego podrozdziału, poświęconego listom z podróży poety, które nie mają charakteru typowych „listów z podróży” – przynoszących opisy egzotyki czy niezwykłości odwiedzanych miejsc. Podróż Norwida nie jest oglądaniem świata z perspektywy „domu”. To świat jest domem i nie ma jakiegoś miejsca centralnego, miejsca stałego pobytu. Takim „centrum” dla poety jest jedynie religijno-kulturowy środek Europy i świata – Rzym.

Tymczasem Norwid zwiedza Europę, by – jak to określa – oddawać się lekturze „w miejscu stosownym”, a więc czytać dzieła mistrzów pióra w miejscu ich powstania czy przedstawionej akcji. Do Ameryki wyjeżdża nie dla poznania Nowego Świata, ale aby uciec od paryskiego „tutaj” – w poszukiwaniu ideału („kraju tego”, o którym mówi w wierszu *Moja piosnka* [II]). Powrót do Paryża zaś nie tyle jest powrotem, ile dalszą podróżą i dalszą nieakceptacją świata-chaosu, tym bardziej że po powrocie trafił Norwid w wir politycznych wydarzeń (II Cesarstwo, wojna francusko-pruska). Listy z okresu podróży przynoszą głównie rozważania dotyczące epistolarnego „ja”, usytuowanego w świecie i wobec świata.

Z kolei, analizując odległości, jakie dzieliły Norwida od adresatów jego listów, autorka pokazuje, że Norwid nie akceptował miejsca, w którym chcieli go widzieć inni, nie przystawał do żadnej określonej orientacji politycznej, społecznej, artystycznej czy nawet towarzyskiej. Odległości uzyskują tu znaczenie podwójne: rzeczywistego oddalenia „geograficznego” adresata (jak Michał Kleczkowski, do którego słał Norwid listy aż do Chin) i stopniowego oddalania emocjonalnego partnerów korespondencji (jak w przypadku Jana Koźmiana czy Zygmunta Krasińskiego). Podrozdział *Za Sekwaną* przynosi zaś z listów wyczytany obraz zabiegów wokół wyjazdu Norwida do Włoch i rzeczywistości po zamieszkaniu w Domu św. Kazimierza. Końcowa konkluzja tak charakteryzuje sytuację „podmiotu epistolarnego” listów z za Sekwany:

Dom św. Kazimierza – miejsce, gdzie trafił Norwid, kiedy przegrał ostatecznie z rodakami, z „polskim człowiekiem zbiorowym”, był zarazem miejscem, gdzie wciąż jeszcze potykał się z życiem. Z pierwszej perspektywy przytułek stanowił zbiorowisko odpadków, z drugiej – schronienie dla utrudzonego misją maltańskiego kawalera (s. 69).

Norwid przegrał, ale pisał listy, które pozwalały mu na kontakt ze światem i dawały nadzieję. Do tej myśli nawiąże autorka w zamykającym książkę akapicie, kiedy napisze:

Każdy list dokończony – choćby nie wiem jak nie dokończony – zaświadczał boskie miłosierdzie. Każdy mógł być ostatni. Każde zdanie stawiane na papier mogło być ostatnie. Nie wiadomo przecież, ile komu zdań do wypowiedzenia jeszcze pozostało. Wiadomo tylko, że ich z każdą kwestią ubywa. Aż opadną wszystkie (s. 223).

Z tej refleksji zapewne rodzi się także pomysł uznania epistolografii Norwida za „fragmentową” epopeję; co prawda odnosi go autorka do korespondencji z Kleczkowskim, ale wydaje się, że poeta przez całe życie epopeję składał z listów-fragmentów, na pewno nie była to jego „powieść w listach”.

Drugi rozdział książki Dąbrowicz, zatytułowany *Kariera*, składający się z dwóch podrozdziałów (1. *Mr. C De N., artiste*; 2. *Pisarz polski*), wydobywa z listów Norwidowskie widzenie siebie jako tego, kto rewolucjonizuje sztukę nie dla współczesnych sobie, ale dla potomnych, rewolucjonizuje ją więc nie w duchu „namiętności czasowych”, ale w imię uniwersaliów. Norwid kreuje siebie na „sztukmistrza”, artystę, którego pierwowzoru poszukuje w renesansie, przede wszystkim w osobie

Michała Anioła (artysty chrześcijańskiego), do którego w listach niejednokrotnie się porównuje. Nie są dla niego najważniejsze artystyczne dokonania; bycie artystą ważniejsze jest od wytworu, od konkretnych rzeźb czy płócien, na których wykonanie ciągle brakuje mu środków, toteż domaga się od „publiczności” finansowania jego artystycznych projektów. Mimochodem wyjaśnia się tu fenomen zadeklarowanego artysty-plastyka, który w gruncie rzeczy był pisarzem z konieczności. Brak środków na realizację zamierzeń plastycznych sprawił, że aktywność „sztukmistrza” znajdowała upust w literaturze, choć paradoksalnie, co Dąbrowicz kilkakrotnie podkreśla, Norwid w listach deklarował zerwanie ze sztuką słowa. Refleksja nad własnym losem odrzuconego sztukmistrza wprowadziła do listów temat oskarżania czytającego (a właściwie nie czytającego) ogółu. Tymczasem Norwid-sztukmistrz w ujęciu Dąbrowicz staje się prawodawcą sztuki. Najpierw w *Promethidionie*, następnie w polemicznej rozprawce *O sztuce*, gdzie kreował siebie poeta na „promotora artystycznego ruchu w Polsce”. Konsekwencją popularyzowania takiego własnego obrazu są w listach Norwida uwagi krytyczne o współczesnym malarstwie – przede wszystkim o Matejce, Kossaku, Kaplińskim i Kostrzewskim, którym przeciwstawiał swój obraz *Jutrznia*, będący w jego pojęciu manifestem własnego kierunku w sztuce, niesprzecznego z tradycją i projektującego przyszłość. Odrzuceniu jego propozycji i krytycznym wobec niej uwagom przeciwstawił „opinię Francuzów” (dotyczącą opublikowanych w piśmie „L’Artiste” jego miedziorytów), w której zestawiony został z Rembrandtem, Dürerem i Leonardem (tradycja, ale i wielkość); pojawiły się w jego listach ponadto nazwiska dwóch francuskich malarzy, Ary Scheffera i Horacego Delaroche’a, którzy – w odróżnieniu od Polaków – potrafią z nim rzeczowo dyskutować i docenić go. Osobne miejsce zajmuje w jego listach motyw życia z „pracy własnych rąk” jako przeciwstawienie dla próżniaczego życia światowego oraz kreacji własnego wizerunku na współczesnego Michała Anioła, który jednakże – jak to ujmuje autorka – tworzył dzieła mieszczące się w dłoniach.

Ambicją Norwida jako pisarza polskiego było przede wszystkim przemawianie w imieniu własnego pokolenia i dla własnego pokolenia. Tu najpierw wydobywa autorka z listów motyw pustej (po śmierci Słowackiego) sceny polskiego dramatu, którą Norwid chciał zapełnić swoimi propozycjami – *Kleopatrzą i Cezarem*, *Pierścieniem Wielkiej-Damy*. Chciał rewolucjonizować scenę dla społeczeństwa, które – jak pisał – „się j e s z c z e w ł a s n y m i o c z y m a n a s i e b i e n i e o b e j r z a ł o”:

W *Pierścieniu Wielkiej-Damy* – konkluduje Dąbrowicz – autor oswajał nie znany bliżej Polakom gatunek „haute-comédie”. *Kleopatrzą* mierzył się autor z Szekspirem, a nade wszystko z postacią „tragizowaną” na różne sposoby, w różnych językach (s. 116).

Niedojrzałości, nieświadomości społeczeństwa przeciwstawia własną wiedzę i doświadczenie, nie zważając, że ani publiczności, ani sceny, na której można by sztuki te wystawić, nie było. Za pozostawienie w rękopisach tych i innych utworów (także innych autorów) Norwid winił publiczność, nie zważając na prawdziwą sytuację rynku wydawniczego, to znaczy na brak w istocie takiego rynku. Polemika z krytyką,

która nie rozumie i nie promuje, a także – samousprawiedliwianie w stworzonej przez Norwida teorii jasności i ciemności doprowadziły poetę do powracającego wielokrotnie tematu zerwania z pisaniem po polsku i pisaniem w ogóle. Szczególne znaczenie miało tu edytorskie niepowodzenie związane z *Vade-mecum*, w którym przeciwstawiał się Norwid, jak deklarował w liście, „purytanizmowi języka” („wolę hellenizmy i latynizmy niż purytanizm słowiański”) i „purytanizmowi patriotycznemu” (Mickiewiczowi jako temu, który „zasłaniał błędy tradycyjne”). W przestrzeni epistolarnych polemik pojawia się też rozprawa z romanssem i powieścią jako formami literatury zniżającymi jej miarę (tu przede wszystkim polemika z Kraszewskim i Lenartowiczem).

Rozdział trzeci, *Osoba druga i trzecia*, poświęcony jest korespondencji Norwida z trzema adresatkami: Marią Trębicką, Joanną Kuczyńską i Konstancją Górską. Korespondencja z pierwszą z nich przynosi najpierw refleksję o stosunku poety do kobiet. Odślania badaczka rozpisane w listach dwa rozumienia kobiety przez poetę: kobiety konkretnej, „żywej” i „pojęcia” kobiety, ukazując, jak w relacji Norwid – Trębicka zmieniał się sposób traktowania adresatki, z którą Norwid kilkakrotnie swe listowne kontakty zrywał i ponownie je nawiązywał. Analiza tych listów pozwoliła autorce dostrzec specyfikę ich poetyki. Były one „akomodowane do usposobienia adresatki” (s. 148), a właściwie do wyobrażenia Norwida o jej usposobieniu i do roli, jaką w danym momencie biografii pełni, oraz do tego, w jaką rolę wpisuje siebie autor listów. Pisze więc Norwid listy raz jako mężczyzna, innym razem jako artysta, Trębicka zaś jawi się raz jako przyjaciółka „osoby trzeciej” (Marii Kalergis), innym razem jako kobieta, której Norwid proponuje małżeństwo, wreszcie – jako „kochany przyjaciel”. Zmienia się też charakter listu w zależności od tego, która z tych ról w liście dominuje. Listy do Trębickiej z okresu berlińskiego przybierają formę „fragmentu”, adresatka dopełnić ma i dokończyć przesyłane jej treści, odnosząc je do sytuacyjnego kontekstu (oczywistego zapewne dla adresatki, nie zawsze jasnego dzisiaj). Listy z Ameryki zaś były „kompletne”, bowiem kontekst sytuacyjny nie był dla nadawcy i adresatki znany, mógł więc Norwid nie tyle odpisywać na listy Trębickiej, ile do niej pisać.

Inaczej z korespondencją z Kuczyńską. Tutaj dominowały tematy osobiste: kobieta, miłość, małżeństwo, rodzina, a więc te – jak zauważa Dąbrowicz – na które w życiu poety zabrakło miejsca. Przyczyną urwania się tej korespondencji było przekroczenie przez Norwida jej reguł, zerwanie konwencji, bowiem „list z prośbą o pożyczkę unicestwił bezinteresowną korespondencję” (s. 178).

Z Górską natomiast Norwid korespondował według innych reguł. Unikał tematów niemiłych, mieszał anegdotę z plotką. Wyłania się tu z jego listów karykatura współczesnego społeczeństwa ze znaną „definicją” Epoki jako „małpy sprzedającej wszystko za pieniądze” i Europy jako „starej wariatki i pijaczki, która co roku robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego” (s. 182).

Rozdział *Zdania i zdarzenia* rozpoczyna Dąbrowicz od uwagi na temat odmierności lektury opublikowanej korespondencji autora (zbioru listów) od pojedynczego listu, który trafia do rąk konkretnego adresata. W pierwszym przypadku czytelnik ma możliwość uzyskania orientacji w całości korespondencji, ale traci – zdaniem

badaczki – możliwość dotarcia do tego, co „zaszło między autorem i adresatem”. List był bowiem – jak twierdzi – dla Norwida zdarzeniem, towarzyszył mu konkretny cel, wiązał się z decyzjami podejmowanymi wobec siebie i innych. Listom Norwida przypisuje Dąbrowicz dominację funkcji perswazyjnej, która ostatecznie zawiodła, podporządkowana była bowiem poczuciu odrębności poety. Toteż konfrontował autor listów „swojego Norwida” z „Norwidem adresata”. List jego nie przynosił informacji, zwykle negował stanowisko adresata, choćby jeszcze nie zostało przez niego wygłoszone. Wymagał „jasności umysłu”, toteż Norwid nie pisał swych listów w chwilach słabości (fizycznej czy psychicznej), chory – przerywał korespondowanie. Nie potrafił także wpisywać się w uznane społecznie role. Jako przykład podaje autorka kondolencyjny list do Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej, w którym Norwid jawi się jako „rzeczowy pocieszyciel”, który czeka, aż cierpiąca sama przezwycięży swoje cierpienie. To stawia jego korespondencję na przeciwnym biegunie wobec listów Krasińskiego czy Lenartowicza, który „nie krył się z boleścią” (s. 195).

Zamykający pracę Elżbiety Dąbrowicz rozdział *Listy niepoprawne* przynosi kilka istotnych rozróżnień i wniosków. Przede wszystkim o odmienności Norwidowego listopisania od romantycznych wzorów i zwyczajów. List Norwida jest świadomie względem tego rodzaju wzorów niepoprawny, bo inaczej swą rolę epistolografa poeta rozumiał. Nie przelewał na papier uczuć i myśli tak, jak z serca płynęły i do głowy przychodziły.

Miał otwierać się – pisze autorka – na oścież i pozwolić myślom płynąć wartkim strumieniem, sączył słowa kropla po kropli, badając je i porównując. Spisywane trafiały na papier, a nie wprost do serca adresata. [...] Adresat brał do ręki zdania suche, z resztką ziarenek [piasku] wbitych między wyrazy. [...] Różniły się też bardzo od namokłych łzami listów romantycznych (s. 213).

Zwraca też autorka uwagę na to, że listy Norwida z pozoru pozbawione są „porządku”; z pozoru, bowiem jest to nieporządek zamierzony, będący w intencji poety porządkiem, tyle że „nie z tego świata” (s. 214). Listy Norwida sprawiały przez to wrażenia „budowli w rusztowaniach” i niejednokrotnie „rusztowanie wyraźnie górowało nad budowlą” (s. 216). I jeszcze jedno spostrzeżenie Dąbrowicz, które warto przytoczyć:

nie pisał [Norwid] listów poza czasem, ale właśnie poprzez list dotykał istoty czasu, jego presji i progów. Aktualizował wszystkie jego wymiary. Żył w czasie, a nie w „świecie”. A już zwłaszcza – w świecie polskim, z którego życie całkiem uszło (s. 217).

I to również wyjaśniać ma osobne miejsce Norwida względem jemu współczesnych, którzy zdawali się funkcjonować „poza czasem”, w sferze braku poczucia rzeczywistości, szczególnie – w „poprawnym” patriotyzmie. Uciekając od „poprawnego” listu (Dąbrowicz dla przykładu cytuje fragment poradnika pióra Stanisława Szymańskiego *Wzory biletów, listów i memoryjałów...* z końca XVIII w.), Norwid wracał do początków epistolografii, chcąc zapewne list odnowić (jak to zresztą było w jego przypadku z gatunkami literackimi i w ogóle z językiem).

Jaki Norwid wyłania się z książki Dąbrowicz? Czy taki, jak funkcjonuje w potocznej (szkolnej?) świadomości – wielki artysta, samotny, nie rozumiany? Czy przeciwnie – „malarzyna”, który „sam sobie winien”? Czy refleksja nad epistolografią Norwida pozwala zbudować obiektywny obraz „autora listów”, czy popada się w pułapkę zabiegów perswazyjnych i „autokreacyjnych” poety? Końcowa refleksja Dąbrowicz brzmi następująco:

Norwid nie był zapewne [...] artystą wybitnym czy choćby średnim. Sądząc po spuściźnie, jaką zostawił, praca artystyczna zajmowała w jego listach nieproporcjonalnie dużo miejsca. Warto jednak zapytać, czy dla Norwida miał jakiegokolwiek znaczenie talent, dyspozycja twórcza wrodzona, a nie nabyta i rozwijania własnym trudem. Można ryzykować przypuszczenie, że Norwid był raczej artystą z postanowienia (s. 222).

I ów fakt postanowienia bycia artystą od początku książki zdaje się autorka wypuklać. Nie wnika w analizy utworów poety, zestawia natomiast jego poglądy z opiniami współczesnych i analizuje listy jako świadectwo własnego poczucia siebie wobec otoczenia, które z czasem coraz wyraźniej zostaje odrzucone, co można ująć w formułę: „od bycia w świecie do bycia ponad światem”, od postanowienia bycia artystą do artystycznego (artystowskiego?) wyniesienia się ponad wszystkich. Autorka tak kontynuuje zacytowany wyżej wywód:

Zostając artystą, nie musiał już być niczym klientem. Będąc artystą, nie musiał być Polakiem. Będąc artystą, mógł być nawet Polakiem. Mógł powiedzieć w każdej chwili, że odchodzi, zmienia publiczność. Nie mówiąc dobrze po francusku, miał w rękach sztukmistrza język, który pozwoliłby mu porozumieć się z Francuzami, z Amerykanami, ze światem. [...] Jako artysta mógł o słowach myśleć jako o tworzywie, brać je do rąk, badać kształt (s. 222-223).

Rekonstrukcja „autora listów” okazała się rekonstrukcją „artysty z postanowienia”. Trudno się z takim wnioskiem nie zgodzić. Czy jednak nie mamy tu do czynienia ze swoistą „pułapką metodologiczną”, z zasadą, że wynik badania czasem zależy od narzędzia, którym badamy? Czy wolno w Norwidzie widzieć tylko „autora listów”? Kim byłby Krasiński, „mistrz epistolarniej wiwisekcji”, gdybyśmy mieli jego obraz budować wyłącznie na podstawie listów? A Mickiewicz, który – jak cytuje J. B. Zaleskiego autorka – „nie lubił pisać listów, pisał prawie nie patrząc na pióro i czem prędzej pieczętował” (s. 212)? Nie czynię zarzutów, ujawniam jedynie swoje wątpliwości. Romantyczny postulat jedności życia i dzieła, który autorka przypisuje również Norwidowi, łączył życie i twórczość w jedno. Listy Norwida niejednokrotnie powtarzają myśli zawarte w utworach literackich poety, adresat twórczości literackiej i listów, co również zauważa autorka, jest z grubsza biorąc ten sam, nawet Norwidowskie funkcjonalizowanie twórczości i epistolografii zwykle się łączy. W propo-

zycji badawczej K. Cysewskiego „listu nieusługowego⁸” kryje się postulat przymierzania tych samych metod badawczych, którymi badamy dzieła literatury pięknej. Może więc jest tak, że niezależnie od tego, jaką formę wypowiedzi Norwida badamy, odsłoni się taki sam „obraz autora” (wiersza, dramatu, listu)? Ale takie odzieranie Norwida z jego dokonań poetyckich budzi protest. Nie potrafiłbym jednoznacznie oceniać Norwida: wybitny, średni, słaby. Nie o to przecież chodzi. Bo cóż możemy powiedzieć? Że jako „autor listów” był Norwid artystą z postanowienia (słabym?), a jako autor np. *Fortepianu Szopena* – artystą wybitnym?

Propozycja metodologiczna Elżbiety Dąbrowicz wydaje się interesująca. Niestety, tę metodologię badań listów Norwida czytelnik zmuszony jest poskładać sobie z różnych fragmentów książki, podobnie jest też z teorią listu proponowaną w pracy. Być może stało się tak dlatego, że autorka takiej metodologii i takiej teorii budować nie zamierzała. Wolała oddać głos Norwidowi, przez co cytaty z listów poety wypełniają niemalą część pracy, tak że czasem można mieć wrażenie ich nadmiaru.

Książkę Elżbiety Dąbrowicz zamykają indeksy: osób – który ułatwić może czytelnikowi wędrówkę przez gąszcz cytatów, tytułów dzieł Norwida oraz tytułów dzieł literackich innych autorów.

Mieczysław Inglot – REWIA ROMANTYCZNYCH DYLEMATÓW

Nie tylko o Norwidzie. Pod redakcją Jolanty Czarnomorskiej, Zbigniewa Przychodniaka i Krzysztofa Trybusia. Poznań 1997 ss. 314. Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

1

Jak informuje skromna, prawie niedostrzegalna dedykacja, praca zbiorowa pt. *Nie tylko o Norwidzie* pod redakcją J. Czarnomorskiej, Z. Przychodniaka i K. Trybusia została ofiarowana prof. Zofii Trojanowicz, która od początku swej drogi naukowej związana jest z Uniwersytetem Poznańskim. Dwie swoje książki poświęciła twórczości Norwida: w r. 1968 *Rzecz o młodości Norwida*, a w r. 1981 książkę *Ostatni spór romantyczny: Cyprian Norwid – Julian Klaczko*. Na ten temat opublikowała również parę rozpraw, m.in. szczególnie cenną, pt. *Norwid wobec Mickiewicza* (1971). Ostatnio wydała zbiór źródeł pt. *Sybir romantyków*. Z innych jej publikacji warto

⁸ K. C y s e w s k i. *Uwagi o listach Cypriana Norwida*, „Studia Norwidiana” 3-4:1985-1986 s. 131.